Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 36. Poznań, dnia 6. Września. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Grammatik der wendisch-serbischen Sprache in der Oberlausitz,

von

J. P. JORDAN.

Prag, bei Frd. Ehrlich. 1841.

(Dalszy ciąg.)

Język Serbów w Luzacyi na kilka narzeczy się rozpada. Od niepamiętnych czasów dzielili się Łużanie na mieszkańców niższéj i wyższéj Luzacyi, religią, językiem i politycznémi stósunkami od siebie rozróżnieni. Ci tu właściwie zwali się Łužićany, tamci zaś Milćany. Po dziś dzień krajowcy z wyższéj Luzacyi zowią jeszcze współplemieńców swoich z nizin Łužiske, Łuže: ci zaś tamtych tym sposobem nie mianują. Prócz tego różnią się położeniem krain; mieszkańcy ku północy zowią się Daleńcy (Deleńo, Delany), w południowych górach Górale (Horeńo, Horany), środkiem na rozłożystych równinach Polanie (Poleńo, Polany, w polach, do polów).

Według p. Jordana różnice obu narzeczy lubo są tylko odmianami głównego narzecza Serbów łużackich, nie z miejscowych rozwinęły się stósunków, przez podział kraju geograficzny, ale sięgają różnego pochodzenia samego ludu w odległéj już starożytności. Twierdzenie to popiera autor tą okolicznością, że w ostatnim tysiącu lat zbyt małe w obu narzeczach zaszły różnice. Z tego dalsze jeszcze wyprowadza wnioski. Cechowemi głoskami narzeczy północnozachodnich są współgłoski *g, h; ł, l.* W polskiém wzięły przewagę głoski *g* i *ł*, w czeskiém *h* i *l*.*) Zaś w wyższéj Luzacyi charakterem narzecza jest *h* i *ł* (wymawiane więcéj jak *w*), w niższéj *g* i *l*. Ponieważ więc narzecza Łużan, dodaje autor, od tylu już wieków żadnéj nie uległy zmianie, wnosić wypada, że początkowo nad Wisłą i Dźwiną, łużackim (serbskim) mówiono językiem w obu narzeczach, i że dopiero po wyjściu Łużan (Serbów) z tych okolic pozostali Słowianie przez różne wpływy wykształcili osobne dwa narzecza słowiańskie: polskie i czeskie, kiedy tymczasem narzecza łużackie daléj się już nie odmieniały.

*) W naszém piśmiennictwie Czechów, bo pomniki ich z 16go i 17go stulecia wyraźnie robią różnicę między *l* i *ł*.

Najmniéj zdaje się, zmienił się język niższéj Luzacyi, w którym przechowały się stare formy trzeciego przypadku liczby pojedyńczéj na *oju* i *oj*; na *a* i *oma* w pierwszym i trzecim przypadku liczby podwójnéj, zamiast na *a* i *omaj*, tudzież na *owu* w drugim przypadku liczby mnogiéj, zamiast na *ow*; które to formy w języku wyższéj Luzacyi już zaginęły.

Inne różnice polegają na zmiennéj wymowie niektórych współgłosek i mianowicie *ś* wymawiają na podobieństwo polskiego *rz*, i zbliżają tym sposobem wymawianie niektórych wyrazów, do wymowy polskiéj, np. kśebet (grzbiet), pokśiś (pokryć), wetśik (wietrzyk), bratśik (braciszek) i t. p. Daléj *dź* wymawia Łużanin jako *ź*, a *ć* jako *ś*, np. bužoś (budźeś, będziesz), żeń (dzień), lokś (łokieć), puś (puć = precz), mazaś (mazać).

W czasowaniu narzecze Łużan w pierwszéj osobie ma *m*, zaś narzecze niższéj Luzacyi ma *u*, np. psósym — psósú (proszę), bijom, biju (biję), reżom, réżu (rzeżę). Tudzież w drugiéj i trzeciéj osobie *e* zmieniają na *o*, mówią w niższéj Luzacyi bužoś, bužo, w wyższéj budźeś, budźe (będziesz, będzie) i t. p.

Zresztą język niższéj Luzacyi tak zubożał, że większa połowa wyrazów z niemieckiego wzięta. Bogatszy i czyściejszy o wiele jest język Łużanów w górnym kraju, którego grammatyką zajął się p. Jordan. Trzy główne odmiany tego języka przytacza: 1) Łużan ewangelików, albo dyalekt budissiński, którym mówią w okolicy Budissina; 2) Łużan katolików, w północno-zachodniéj stronie Luzacyi, w okolicach Kamieńca, ma wymowę pełniejszą i grubszą; 3) Łużan na wschodzie, którzy się tém tylko od pierwszych różnią, że współgłoskę *ł* wymawiają jak Polacy, kiedy inni wymawiają ją jak *w*.

Autor zestawia język Serbów Łużackich z językami pobratymczemi, polskim i czeskim; z którego to zestawienia pokazuje się, jak bardzo te trzy języki ze sobą są podobne. Samogłosek nosowych *ą*, *ę*, nie mają ani Serby, ani Czechowie, i kładą za nie *u*, np. dębina, cz. i srb. dubina; sobą, srb. i cz sobu. Polskie *g* przechodzi wszędzie w obu pobratymczych dyalektach na *h*, np. góra, cz. i srb. hora; brzeg, cz. bréh, srbs. bróh. W niewielu tylko wyrazach zatrzymali Polacy *h*, np. hańba, hulać, a i te wyrazy przejęli od Rusinów. — Polskie *ł* mają także Serbowie, ale nie wymawiają tak twardo. — Czechowie od 18go wieku, poniechali je w pisowni swojéj. Polskie *rz*, które Czesi (*ř*) dopiero około 15go wieku przejęli, bo w rękopisie królodworskim jeszcze się nie znajduje, wyrażają Serbowie, jak Słowacy przez *ŕ* lub *r*, czasami przez *s*, np. piekarz, cz. pekař, srb pékar; prząść, cz. přasti, srb. psasé. Z polskich zmiękczonych spółgłosek *ś*, *ź*, *ć*, pierwszych dwóch nie miękczą Serbowie i Czesi, zaś trzecia miękczy się u Serbów przez kreskę, u Czechów przez zamianę jéj na *t*, np. ślad, cz. i srb. sled; bojaźliwy, cz. bázliwy, srb. bojazlıwy; ciało, cz. telo, srb. ćeło. — Syczące składane głoski *sz*, *cz*, *szcz*, nie znajdują się w pobratymczych narzeczach, np. czart, cert; czarny, corny.

Czesi we wyrazach zaczynających się od *sr*, miękczą wymowę wtrąceniem między obie głoski eufonicznego *t*. Nie ma tego ani u Polaków, ani u Serbów, np. śrebro, cz. stribro, srb. slebro: środa, cz. streda, srb. sreda; cz. straka, pol. i srb. sroka. Zdaje się, że Polacy mają tylko eufoniczne *d*, które wtrącają między *zr*, np. zdrada, zdrowy i t p. Serbianin zaś odrzuca wszędzie *s*, gdzie się wyraz od *str* zaczyna, np. struna, srb. truna, stroić, srb. troić, stręk, srb. truk; siostra, cz. sestra, srb. sotra; straszliwy, srb. trasliwy.

Gamma aeolicum, czyli odbitka przed samogłoską, widać była właściwa językom słowiańskim i przebija się w głoskach odbitkowych *w*, *h*, *j*; pierwsza kładzie się przed *o* i *u*, np. wojciec, wulica; *h* przed *a*, rzadko przed *e* i *i*, np. Helźbieta, hiśće; *j* przed *e* i *i*, rzadko przed *a*, np. jandźel (anioł), jałmożna i t. p.

Autor w porównaniu trzech pomienionych narzeczy, zwraca uwagę także na ich grammatyczne formy i etymologią, z których ciekawsze przytaczamy. — Czego w polskiém i czeskiém tylko są ślady, jest u Serbów stałą formą, że wszystkie imiona męzkie żywotne w liczbie mnogiéj dwojakie mają zakończenie, jedno ludzkie, drugie rzeczowe, np. mużujo i muże, (mężowie, męże); sewcojo i sewcy; zemeńo i zemany (ziemianie); deleńo i delany (doleńcy, mieszkańcy nizin); to béchu deleńo Cechowé, to bechu delany Cechi (to byli nizińcy Czechowie, to były niższe Czechy; znaczenie ludu tém zakończeniem przechodzi w znaczenie kraju).

Rzeczowniki nijakie we wszystkich trzech narzeczach kończą się tylko na *o* lub *e*; według tego, czy poprzedza twarda współgłoska czy mięka. Tylko Czesi w ostatnim razie kończą także na *i*, co zdaje się, że powstało przez skrócenie *ie* na *i*, np. koło=koło= cz. kolo, pole=pole=pole, kazanie=srb. kazańe=cz. kázani. Luzacy katoliccy atoli wszędzie kładą *o* bez różnicy, mówią zatém polo, kazańo.

Serby i Polacy kończą drugi spadek liczby mnogiéj na *ow*, któremu Czesi dają zakończenie *u* przez skrócenie; przy miękiém zakończeniu rzeczowników, spadek ten kończy się wszędzie na *i*, np. dubów, słów = srb. dubow, słowow = cz. dubu, slow; sani, koni, brzmi podobnie w dwóch innych narzeczach.

Przymiotniki i imiesłowy mają wspólne zakończenia przez wszystkie trzy rodzaje, tylko Czesi odchodzą od powszechnego prawidła, dając miękim końcówkom jedno zakończenie na *i*; zaś Syrbowie nigdy nie miewają wyrzutni zakończenia męzkiego, jak to bywa u Polaków i Czechów; rodzaj nijaki nakoniec kończy się u wszystkich trzech czasami na *o* zamiast na *e*, np.:

	srb.	*cz.*
dobry, a, e,	dobry, a, e,	dobry, á, é,
wielki, a, e,	wilki, a, e,	weliky, á, é,
cielęcy, a, e,	ćelacy, a, e,	telecí, í, í,
trzeci, a, e,	tsećí, a, e,	tretí, í, í,
zdrów, a, e,	strowy, a, o,	zdraw, a, o,
poruczon, a, e,	poruceny, a, e,	porucen, a, o;

starosłowiańskie zakończenie czasów przeszłych niedokonanych na *ch*, zachowało się u Serbów, którego już ani Czesi, ani Polacy nie mają, np. pijach (piłem), dopich (dopiłem), wezech (wiozłem) i t. d. — Imiesłowy osobliwe czasu teraźniejszego i przeszłego są u Serbów, jak u Polaków, tylko że nasze *ąc* kończą na *jo*, np. sypajo (sypiąc), sypawsi (sypawszy), pijo (pijąc), piwsi (piwszy). W znaczeniu ta jednak zachodzi różnica, że w obu zakończeniach serbskich oba czasy się mieszczą, i znaczą to samo, co wśród picia, bez względu na to, czy picie to w teraźniejszym, lub w przesłym czasie się odbywa. Imiesłowy zwyczajne są te same co u nas, np. pijacy, a, e, (pijący, a, e,) pijaty, a, e, (pity, a, e).

(Dokończenie nastąpi.)

Wyjątek z nowego tłómaczenia Szekspira S. Koźmiana.

KRÓL JAN.

(AKT III. SCENA I.)

Konstancya. Artur. Salisbury.

Konstancya. Poszli do ślubu! poszli przysiądz pokój!
Zła krew ze złą krwią! poszli zawrzeć przyjaźń!
Ludwik mieć Biankę? Bianka te dziedziny?
To być nie może; błędnieś rzekł, usłyszał;
Dobrze się namyśl, powtórz rzecz raz jeszcze:
To być nie może! to w twych uściech tylko;
Ufam, że tobie wolno mi nieufać,
Twe słowo tylko czczą prostaka wieścią;
Wierz mi, że tobie nie wierzę, człowieku!
Mam przeciw temu ślub królewskich przysiąg.
Nie ujdziesz kary, żeś mnie tak przestraszył,
Bo jam jest słabą i przystępną trwodze,
Zgiętą klęskami, więc pełną obawy,
Niewiastą, któréj naturą jest trwoga;
I choćbyś teraz wyznał, żeś żartował
Z méj biednéj duszy, już nie dla mnie pokój,
Cały dzień będzie drgać, truchleć ma dusza. —
Mów, cóż to znaczy, że wstrząsasz twą głową?
Czemuż tak smutnie patrzysz na me dziecie?
Co ta prawica na twéj piersi znaczy?
Zkąd łza boleści twe oczy zalewa,
Jak dumna rzeka, gdy z brzegów wystąpi?
Mająż te znaki powiedzieć twe słowa? —
Więc mów, mów, powtórz — nie całą wieść dawną,
Lecz jeden wyraz, czy ta wieść prawdziwa? —

Salisbury. O tak prawdziwa, jak znasz tych fałszywość,
Co ci dowiodą, że ona prawdziwa.

Konstancya. Jeżli w ten smutek nauczysz mnie wierzyć,
Naucz ten smutek, jak śmierć ma mi zadać:
I niech ta wiara tak z życiem się spotka,
Jak dwóch szalonych wściekłość ludzi, którzy
W samém spotkaniu upadną i umrą. —
Ludwik mąż Bianki! Synu, gdzież ty jesteś?
Francya wraz z Anglią! Więc cóż ze mną będzie?
Precz ztąd! znieść twego nie mogę widoku,
Najbrzydszym z ludzi ta wieść cię zrobiła.

Salisbury. Jakież złe inne zdziałałem prócz tego,
Żem o złem doniósł, co inni zdziałali?

Konstancya. Które złe w sobie już tak jest ohydném,
Że złemi robi tych, co o niém mówią.

Artur. Błagam cię, matko! błagam, bądź spokojną.

Konstancya. Gdybyś ty, co mi każesz, być spokojną,
Był strasznym, brzydkim, hańbą matki łona,
Pełnym skaz sprośnych, pełnym plam plugawych,
Kulawym, głupim, krzywym, czarnym, dziwnym,
W ohydne znaki, w krosty obsypanym,
Jakbym niedbała, byłabym spokojną,
Bobym już wtedy ciebie nie kochała,
Nie — ani tybyś wtedy nie był godnym
Twego wielkiego rodu i korony.
Lecz tyś urodny; i przy twem powiciu
Natura dłonie złączyła z fortuną,
Abyś był wielkim. — Ty z natury darów
Chełpić się możesz zarazem z liliami
I z pół rozkwitłą różą. — Lecz fortuna
Przekupna, zmienna, opuściła ciebie.
Ona z twym wujem Janem cudzołoży,
I złotą ręką Francyą pokusiła,
Zdeptać królewską świętość — jéj majestat,
Swych majestatów zrobiła rajfurą; —
Francya rajfurą fortuny i Jana
Sprosnéj fortuny i Jana odziercy!
Mów, czyliż Francya nie złamała wiary!
Zlej ją słów jadem, lub idź precz odemnie;
Zostaw tę boleść samą, bom ja tylko
Samą ją winna znosić.

Salisbury. Przebacz pani,
Wrócić do królów nie mogę bez ciebie.

Konstancya. Możesz, i wrócisz. Ja nie pójdę z tobą,
Jak być dumnemi me smutki nauczę,
Bo żal jest dumnym, choć korzy człowieka.
Przed mego żalu majestat, przedemnie
Niech króle biegną. Bo mój żal tak wielki,
Że go moc żadna, prócz ogromu ziemi,
Unieść nie zdoła. — Tu z mym smutkiem siądę,
Tu mój tron; głos twój przed niego niech zwoła
Mocarzów świata, by zgięli swe czoła. —

Londyn, 1840. *S. Koźmian.*

Literatura krajowa.

Poezya.

Żywot narodu.

Z ziarna bożego, w niemocy łańcuchach,
Mozołem wieków się naród wyradza,
I niby dziecie mrzy zrazu w pieluchach,
A przeznaczenia piastuje go władza.
Zwolna żywota nić się rozwiklywa,
Najprzód fantazya budzi się i kwili,
I zaraz w niebo myśl pierwszą porywa,
Co w odetchnienia wydziera się chwili.
A namaszczeniec ogromnéj przyszłości
W kołysce rojeń wyrabia swe lice,
Ażc młodzieńczéj dorośnie bujności
I z ciasnych kręgów wyzwoli źrenice.
W oneczas pomysłów rozsypuje krocie,
Zawrze, zakipi żywota dzielnością,
Wylewa pełność w krwi, znojach i pocie,
A chciałby lecić w zawody z przyszłością.
Przecież chłód wieku płomień gorączkowy
W piersiach przystudzi — ogień wygorzeje,
A dzikiéj siły okiełzna narowy
Rozum — i naród na męża dojrzeje.
Shartowan życiem, wywspacza swą dzielność,
Zwija się w siebie i wnętrze wyrabia,

A chciałby zdobyć sobie nieśmiertelność,
I chęciom wielkie łożysko wyżłabia.
Duch jego kładzie wieczyste pieczęcie
Na licu ciała, a myśl swą wwięzuje
W zakony prawa i świata pojęcie;
A pieśnią sławę swoją wyśpiewuje.
I z niesfornego wybradza zamętu —
Kielzna swywolę, rozmąca bezłady
Wedle naprawy krzącąc się okrętu
Skołatanego przez przeciwieństw grady.
Lecz jeśli burza robotę zaskoczy,
Poszarpie żagle, a maszty powali,
I śmierć żelazna zaglądnie mu w oczy:
Tylko hart cnoty i duch go ocali.
Błogo mu, jeśli żywność do serca
Skupi, a wiary okuje pierścieniem,
Choć go na sztuki potarga rozdzierca,
On polipowym odżyje istnieniem.
I niby Chrystus do krzyża przybity,
Gdy duch nie zgaśnie i bić nie przestanie,
Chociaż okrzepnie całunem spowity
To jak zbawiciel znowu zmartwychwstanie.
I pojdzie daléj na drodze pochodu,
Aże rozmota wielkie życia dzieje,
I chylić zacznie głowę do zachodu
I rozniemoże się i zestarzeje.
Natenczas spadnie jak owoc dojrzały
Z drzewa żywota — i wraz się rozłoży,
W składy ciał innych przechodząc stopniały,
A pełniąc śmiercią wielki zakon Boży.
Zostaną przecież szkielety ogromne,
Pieśń będzie sławne rozpowiadać dzieje,
A uczyć zaczną się wieki potomne,
I człowieczeństwo tém pobogacieje.
Zostanie wielkie dziedzictwo ludzkości,
Cała rodzina myśli porodzonych
Piersiami wiary ludu wykarmionych,
W których zamyka ducha swéj dzielności.

†

Wyjątek z pozostałych pism generała Kosińskiego.

(Udzielony redakcyi przez syna generała W. Kosińskiego.)

---

*List generała Kosińskiego do generała Paszkowskiego.**)

Nagrodzisz generale wszystkim dobrze myślącym, wszystkim miłośnikom narodowéj chwały i sławy, długie oczekiwanie zdolnego pióra do wystawienia historyi roku 1794., téj jednéj z najważniejszych epok historyi naszéj. — Oddany od pierwszych lat młodości mozołom nauki, obszerne masz pole zebrać najprzyjemniejsze Twoich trudów owoce, poświęcając Twoją zdolność na uświetnienie ostatnich dziejów Polski. Tak wypłacając dług ojczyznie z naukowych zdolności, któréj broniłeś orężem, odświeżasz zarazem wawrzyny na grobowcu bohatéra, który nie dał Polsce upaść bez chwały. Uważać będę za największe dla mnie szczęście, jeżeli w dokonaniu tak pięknego zamiaru choć najmniejszą zdołam przynieść Ci pomoc.

*) List ten zacnego generała pisany był wówczas, gdy generał Paszkowski pracował nad obrazem powstania i wojny z 1794. roku. — Jest to tylko właściwie wyciąg z listu tego — całego albowiem niepodobna nam było z przyczyn łatwych do odgadnięcia umieścić. *Red. Tyg. lit.*

Nieszczęśliwe przypadki, pozbawiając mnie po dwakroć moich bagażów w r. 1794., zabranych przez nieprzyjaciół, przyniosły stratę pamiętników zebranych na miejscu i w czasie toru wypadków, a spisane powtórnie z przypomnienia świeżéj jeszcze pamięci spłonęły w ogniu 1807. pod Gdańskiem. Opowiadając więc dawne méj młodości czasy, opisywać muszę wiele rzeczy, których szczegółów i związku z dokładnością trudami osłabiona nie oddaje pamięć.

Związek dziejów wymaga *infandum renovare dolorem*, trzeba więc zwrócić myśl do czasu, kiedy Stanisław August przystąpił do niecnego związku targowickiego, i gdy ze szczątków narodu utworzył się związek w r. 1794., mający na celu wzniesienie sławy narodu, który jednak nieprzemógł nieprzyjaznego losu ojczyzny. Wyjąwszy Targowiczan, cały naród wziął się do oręża, a powszechny szacunek jednomyślném natchnieniem powołał pierwéj Kościuszkę do kierowania narodowym zapałem i zemstą, nim go wola narodu ogólna naczelnikiem ogłosiła. — Litwa cała i Polska okryły się tajemnemi stowarzyszeniami sprzysiężonych. Były one w początkowym zawiązku bez pewnego zamiaru, bez pewnego naczelnika, bez związku między sobą, bez wiadomości nawet wzajemnego bytu, każde mniemało się być jedyném, które miało być zbawienném ojczyznie, a tenże sam kierunek wszystkich, toż samo dążenie jednego zamiaru; — jednostajna niecierpliwość w znoszeniu nieszczęścia zbliżyła je po krótkim czasie, poznajomiły i pobratniły się wszystkie te towarzystwa i cała Polska znalazła się wówczas połączona związkiem sprzysiężenia. Od połowy 1792. roku aż do ogłoszenia powstania roku 1794. d. 24. Marca w Krakowie, tysiące osób bez różnicy płci, wyznania i stanu, słowem cała ludność Polski należała do związku, a przecież władza rossyjska wówczas panująca mimo swéj czujności nic dowiedzieć się nie mogła. Jasiński, podówczas pułkownik korpusu inżynierów, naczelnik klubu wileńskiego, dla wprowadzenia pewnego kształtu porządku i dla ułatwienia wzajemnego rozpoznania się członków, dał sprzysiężonym pewne przepisy i pewne znamiona, które pod napisem: »Wyjątki z dzieł filozofa chińskiego Good« ogłosił drukiem, a ta

rozsądnie wyrachowana nieroztropność stała się dla niéj najwarowniejszą zasłoną.

Kościuszko i wiele innych zacnych mężów, którzy przewodniczyli w rewolucyi konstytucyjnéj 3go Maja, znajdowali się w Dreznie. Kościuszko skłaniając się do powszechnego zapału i niecierpliwości, już się był zbliżył w jesieni 1793. ku ojczystym granicom, lecz nie zastawszy potrzebnego przygotowania, uznał za rzecz niepodobną, podnieść tarczę przed zimą. Krok ten rozsądku i doświadczenia nie mógł się podobać w stanie najwyższego wzburzenia, w jakim się znajdowały umysły w Polsce. Zaledwo Kościuszko oddalił się od granic Polski, związkowi swą całą usilność na to łożyli, aby w pozostałém wojsku innego naczelnika powstania wynaleźć. Generał Wodzicki, brygadyer Madaliński, nie przyjęli téj dostojności; nie zrażeni tą przeciwnością, spodziewali się związkowi trafniejszy zrobić wybór w stanie cywilnym, i udali się z wezwaniem do Karóla Prozora, oboźnego w. księstwa litewskiego. Światły ten i cnotliwy obywatel był na czele związku Ukrainy i Polesia; odebrawszy tak niespodziane wezwanie, przejrzał, iż niecierpliwość związkowych groziła cały układ tak szczęśliwie dotąd prowadzony zniszczyć i nowych nieszczęść stać się przyczyną, nie tracąc więc czasu udał się natychmiat do Warszawy, gdzie przewagą cnoty i światła nakłoniwszy do umiarkowania kroków, wziął na siebie obowiązek, udać się do Drezna i ostateczne postanowienie Kościuszki przywieźć. Dla dania wiadomości o tém przyjętém przedsięwzięciu byłem wysłany do Wilna.

W istocie rzeczy stała się przewłoka w działaniu bardzo niebezpieczną. Najprzezorniejsi z Targowiczan Kossakowscy, nie mogli w końcu nie dostrzedz tak mało ukrywanych przygotowań do powstania; szczęściem dla związku było, iż Targowiczanie przestawszy być użytecznymi Rossyi, przez Rossyan wzgardzani byli, a ich przestrogi i doniesienia uważane były od władzy rossyjskiéj za trwogę sumnienia zbrodnią obciążonego; — lecz nieroztropność samych związkowych, zapał ich wygórowany, mógł to zadziwiające Rossyan uśpienie przebudzić, a rozkład ich wojsk w stolicy, w znaczniejszych miastach i po całym kraju, mógł bez wielkiéj trudności przytłumić tlejący ogień. Tymczasem Prozor przedstawił w Dreznie właściwy stan rzeczy w Polsce; jakkolwiek większéj części przygotowań do mających się rozpocząć wojennych działań jeszcze nie uskuteczniono — nie podobna było już dłużéj za niemi czekać, i trzeba było powierzyć losowi, czego roztropność dokonać nie mogła. Kościuszko mianował Prozora naczelnym dowódzcą siły zbrojnéj na Ukrainie, gdzie się znajdowały także wojska Polski przez Rossyą zabrane; ja w stopniu pułkownika przeznaczony byłem do głównego sztabu. — Uchwalono także w Dreznie, żeby razem i to jeżeli podobna, w jednymże dniu ogłoszoném było powstanie w Krakowskiém i na Ukrainie, a że ten dzień oznaczonym być jeszcze nie mógł, ostateczne więc rozkazy i urządzenia z kraju miały być nadesłane; dokąd Kościuszko z Prozorem udać się postanowił.

Powrót Prozora do Warszawy był dniem uroczystości dla związkowych; z równym zapałem przyjęty był w Wilnie, zkąd się udał do dóbr swoich w Owruckie, gdzie podług układu miał oczekiwać naczelnika ostatecznych rozkazów; ja z tego ostatniego miejsca wyjechałem na Ukrainę, dla uwiadomienia wojsk o ich przeznaczeniu i o potrzebnéj gotowości do ruchu. Ze 24,000 zabranego przez Moskwę, znajdowało się wówczas jeszcze na Ukrainie około 18,000 wojska polskiego, najlepszym ożywionego duchem. Przez trudne do pojęcia zaślepienie, pułki nasze zajmowały stanowisko środkowe, a wojska rossyjskie w równéj albo w mało co większéj liczbie w pewnéj odległości rozwlekłém opasywały je kołem, i zajmowały w pierwszéj linii Połonne, gdzie się znajdował główny park rezerwowy dla wojsk w Polsce będących. Nieoszacowaną także było dla nas okolicznością niedostatek jazdy w wojsku rossyjskiém, kiedy przeciwnie w naszém najwaleczniejsze téj broni znajdowały się pułki, za pomocą których nietylko z pewnością rachować można było na zdobycie Połonny, ale i zniszczenie rozproszonéj nieprzyjacielskiéj piechoty nie podpadało wątpliwości.

W tym obiegu Ukrainy gdym się znajdował w domu Xawerego Działyńskiego, szefa pułku 10go, przybiegł gońcem oficer, wysłany z Warszawy z uwiadomieniem o bliskiém wybuchnięciu rewolucyi, i z ostrzeżeniem, że po uwięzieniu kilku osób należących do związku w stolicy, wyszły podobneż rozkazy schwytania Działyńskiego. Szanowny ten obywatel przez obawę, aby jego oddalenie się nie rzuciło postrachu między klassę włościan, w któréj szczególniéj z niezmierną korzyścią rozszerzał związek powstania, wolał w okolicach swojego pobytu szukać ukrycia, ale wkrótce wyśledzony, długiém na Syberyi więzieniem przypłacił swe działanie w sprawie powstania.

Dzień 24ty Marca minął, niżelim z ukraińskiéj powrócił objazdzki. Prozor żadnego przecież dotąd nie był odebrał uwiadomienia od najwyższego naczelnika i w tém trudniejszém znajdował się położeniu, że jakiś szmér, widoczne pomięszanie, i trwoga pomiędzy nieprzyjacielskiém wojskiem, kazały się domyślać, że kroki

wojenne już się rozpoczęły, albo że związek zdradzony i odkryty. Rozum ludzki nie mógł być przewodnikiem na podobnéj rozdroży, trzeba było wieszczego ducha, ale śmiertelnym nieba go nie dały! Gdybyśmy byli poszli za pierwszym popędem, które doradzało udać się natychmiast do wojsk ukraińskich i ogłosić tam powstanie, ani wątpić można, że rewolucya z roku 1794. najpomyślniejszym byłaby uwieńczoną skutkiem; — lecz powstanie w Krakowskiém było punktem głównym, z którego miał być dany kierunek wszystkim obrotom i ruchowi rewolucyi — czyliż dozwolone być mogło odrębném a czasem może i zawczesném działaniem wziąść na siebie straszliwą odpowiedzialność wydania może na zgubę sprawy, naczelnika i cały związek powstania?! Podobne przedsięwzięcie przechodziłoby granice odwagi umysłu, i usprawiedliwione nawet pomyślnym wypadkiem, nosiłoby zawsze dumy albo lekkomyślności cechę; z tém wszystkiém nie było czasu wahać się, przedsięwzięliśmy więc najniebezpieczniejszą dla nas, ale jedyną w owym zbiegu okoliczności drogę, zbliżyć się nie tracąc czasu ku Warszawie Potrzeba było całego odurzenia z trwogi, jaką nieprzyjaciel podówczas przerażony był, żeby, krzyżując się z korpusami tego wojska codziennie, dojechać szczęśliwie aż w okolice Brześcia lit., jak się nam udało; tam Prozor pozostał, a ja udałem się do Warszawy. Stolica ta miała postać pobojowiska, na którym przeciwne sobie strony w oczekiwaniu na znak do walki mierzyły się obłąkanym niepewności wzrokiem. Na ulicach i po domach panowało to ponure milczenie i ta posępna spokojność, jaka poprzedzać zwykła gwałtowne burze. Wiedziano już w Warszawie o wygranéj przez Kościuszkę pod Racławicami bitwie, ale pomyślność naszéj broni podwajała niebezpieczeństwo w stolicy, i klub warszawski, strwożony uwięzieniem kilku swoich członków, z największą ostrożnością i to tylko w nocnéj porze odbywał swe posiedzenia w pałacu saskim. Tam odebrałem papiery przeznaczone na Ukrainę, które zatrzymano w Warszawie z bojaźni, aby w przesłaniu nie wpadły w ręce nieprzyjacielskie. Ucieszony niewczesną tą zdobyczą, powróciłem najspieszniéj, i złączywszy się z Prozorem, wzięliśmy bez straty czasu kierunek ku przeznaczonemu miejscu; a że ruch powszechny w wojskach rossyjskich podróż lądem wystawiał na niebezpieczeństwo, przedsięwzięliśmy więc ją odbyć wodą przez Muchawiec i Prypeć.

(Dokończenie nastąpi.)

Krytyka.

Theorie des großen Krieges,
angewendet
auf den russisch-polnischen Feldzug von 1831.
durch
W. v. WILLISEN,
Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.
Berlin, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem podług zasad strategii wypadałoby ze strony rossyjskiéj: skupić siły w odległości niedosięgania nieprzyjacielskiego, poruszenia massy dla obejścia głównych związków, środka Polaków, na linii z Brześcia do Warszawy, w punktach przejścia Wisły pod Górą lub Puławami, stanowczo działać nie można, tylko obejściem, napadem na związki nieprzyjacielskie, bez obawy stracenia własnych, do czego zachować należy i taktyczną zasadę: obchodzić potrzeba całą siłą; bo cóż pomoże strategiczny pomysł, bez dokładnego taktycznego wykonania? Nigdy nie można być zanadto silnym w stanowczym punkcie. A tak daléj po przejściu Wisły przy ujściu Wieprza, strategicznie dobrze ułożonem, bo przez takie poruszenie nieprzyjaciel od Wisły odciętym zostałby; w końcu trzeba było stoczyć massami walną bitwę na lewym brzegu Wisły. Gdy jednak w działaniu na Puławy obie linie związków na Grodno i Brześć idące mógł nieprzyjaciel z Pragi działający odebrać, przeto jeszcze przed zaczęciem nowego poruszenia, należało nową linią związkową przez Lublin na Uściług do Wołynia otworzyć, tym bardziéj, że po większéj części ztamtąd zapasy wszelkie dla wojska dochodziły. Aby tak ułożony strategicznie zamiar taktycznie dobrze wykonać należało, i gwardye do głównéj siły ściągnąć, a że działaniom z Pragi małą siłą nie można było przeszkodzić, osłonić się tylko w téj stronie kilku pułkami kozaków, szósty zaś korpus mógł był osłaniać poruszenia jako straż tylna całéj siły. Tym sposobem w czterech lub pięciu dniach po przybyciu gwardyi do Sokołowa, cała siła byłaby w punkcie ułożonym w pogotowiu do przejścia Wisły i do stanowczego ruchu — gdyby zaś nieprzyjaciel z Pragi wyruszył, mogłaby była lewém skrzydłem ku Wiśle wygięta, mając tył i związek zapewniony przez Lublin, stoczyć bitwę na prawym brzegu Wisły; przedwszystkiém zważając, aby nieprzyjaciela do Pragi odciąć. — Z ciągu tych rozumowań wypływa, że korpus osłaniający poruszenia, skoroby napadniętym, został, do głównéj siły cofać się był powinien.

Rossyanie przeto w działaniach tego okresu zaniedbali: 1) odmienić linii związków; 2) skupienia całéj siły; 3) nie poprzestali jak tylko na uważaniu nieprzyjaciela pod Pragą; 4) zły kierunek cofania się naznaczyli odpadniętemu korpusowi obserwacyjnemu; 5) nie rozwinęli należycie myśli zaczepnéj przeciw nastającemu nieprzyjacielowi. Potrzebą było, aby korpus gwardyi ruszył przez Nur, Łuków do Kocka, rzuciwszy pozornie niejakie oddziały dla uwiedzenia nieprzyjaciela w kierunku Pułtuska i Sierocka, któreby po upłynieniu dni sześciu potém przez Wyszków i Brok, Bug przeszły, aby korpus grenadyerów i odwody jazdy w dwóch kolumnach postąpiły przez Żelków do Ryków, i należało się poruszać się na równéj wysokości z gwardyami. — Pierwszy korpus niechby był ruszył dniem późniéj po korpusie grenadyerów przez Garwolin, Laskarzew; szósty korpus w dzień poruszenia się gwardyi niechby udawał, że chce urządzić przekopy przeciw Pradze, niechby pociągnął pierwszą równoległą i wzniósł działobitnie, ale potém nagle, nieco lekkiéj jazdy dla uważania pozostawiwszy, powinien za pierwszym korpusem przez Karczew pociągnąć, a większą siłą napadnięty cofać się w kierunku do głównéj siły. Przy ta-

kiém poruszeniu żadne niebezpieczeństwo nie groziło, bo nieprzyjaciel bez narażania się za daleko od Pragi wysuwać się nie mógł, nawet w tym razie nie przypierając Polaków do Pragi, należało ich owszem ku Wieprzowi wyciągnąć; wtedy korpus grenadyerów najbliższy punktu zamierzonego pierwszy uskuteczniłby przeprawę, zapewniwszy ją na obu brzegach Wisły podwojną linią zamkniętych okopów, każdy o 4 lub 6 działach ciężkich. Jeżeliby nieprzyjaciel z Pragi nie wyruszył, można było szybko dokonać przeprawy i rzucić się na Warszawę, lecz w tym przypadku punkt przeprawy należałoby mocniéj oszańcować i zrobić go niejako twierdzą polową *(place du moment)*. — Podług tego nad Wieprz o 50,000 więcéj wojska można było zgromadzić; — na taką massę nigdyby nie odważyli się byli Polacy uderzyć, kiedy na feldmarszałka siły bez gwardyi i szóstego korpusu nie nastawali — cóżby Polakom pozostało działać, gdyby przeprawa na Wiśle oszańcowaną i dobrze osadzoną była, a Rossyanie w pełném poruszeniu na Warszawę?

B. Polacy. Z tak wielkich strategicznych błędów Dybicza tylko korzystać należało; lecz ze strony polskiéj jasno ich nie przeniknięto, a cząstkowe niezupełne poruszenia nie pociągnęły za sobą skutków stanowczych. — Już 30. Marca Skrzynecki pewne otrzymał wiadomości o odciągnieniu głównéj siły rossyjskiéj z pod Pragi, następnjącego więc dnia z wszelkiemi środkami ostróżności, większą część sił ściągnął do Warszawy, a w nocy po moście słomą przykrytym i przez Pragę przeciągnęły trzy dywizye piechoty 36,000 i część odwodowéj jazdy. Naprzód potrzeba było, znieść przednią straż pod Geismarem, do czego jedna dywizya z częścią jazdy obeszła prawe skrzydło stanowiska Geismara, Rybiński z téj strony razem z czatami wchodzi do obozu nieprzyjaciela; po pierwszych tu wystrzałach Polacy i od czoła napadają Rossyan, a tak wkrótce wszystko w rozsypkę poszło. Choć skutek przeszedł oczekiwania wodza, nie zapomniał się, umiał ze zwycięztwa korzystać, i jeszcze tegoż dnia pod wieczór opadł resztę korpusu szóstego pod Dębem wielkim, a przez piękne taktyczne rozporządzenie nowe odnosi zwycięztwo, po czém nie wstrzymany trudami 31. Marca i 1. Kwietnia, potyczką pod Mińskiem d. 2. Kwietnia otwiera sobie drogę do Siedlec; — lecz tu naraz odurzyło go szczęście, nie umiał uchwycić téj chwili przesilenia się wojny na stronę polską; waha się, wstrzymuje jakoby z obawy przed poruszeniami głównéj siły. W ciągu tych dni znaczne odniesiono korzyści, zniweczono zamiary przeciwnika, najliczniejszy korpus szósty całkiem zniesionym został; niepodobno więc wytłómaczyć, dla czego Polacy daléj naprzód nie ścigali pokonanego nieprzyjaciela? Zdobycie głównéj drogi Brzesko-litewskiéj wiele znaczyło. Jeszcze 2. Kwietnia można było bez niebezpieczeństwa zająć Siedlce i Łuków; główna siła rossyjska tylko po najgorszych bocznych drogach mogła się dostać do traktu, a Polacy jednego dnia pod Mińsk, drugiego do Pragi przyśpieszonym pochodem dostać się byli w stanie. Zawczasu i fałszywie zwrócono się teraz ku głównéj sile Dybicza, szczególniéj bez zamiaru stoczenia walnéj bitwy. Chcąc to dokładniéj ocenić, rozważmy rozpołożenie sił polskich, co miał i co mógł mieć Skrzynecki pod ręką. Dobrze było, że zatrudnił oba skrzydła rossyjskie oddziałami generałów Dwernickiego i Umińskiego, dopóki główną siłą nic nie przedsiębrał, bo tym sposobem wycieńczył nieprzyjaciela od środka ku skrzydłom, ale skoro powziął zamiar zaczepny i skrzydło i wszystko, czém tylko rozporządzać można było, należało w szybkim pochodzie pościągać, aby zgromadzić do działania massę taktycznie przeważną; tym sposobem mógłby był zebrać 3. i 4. Kwietnia najmniéj 60,000 wojska między Siedlcami a Brześciem, a taką siłą łatwo było znieść główną siłę rossyjską tyle osłabioną i ledwie w 40,000 do Wieprza cofającą się. Nie groził żaden szwank z tego powodu, bo w razie niepowiedzenia się, można było znowu Wisłę przejść i nowémi oddziałami znowu skrzydła nieprzyjacielskie przyciągnąć. W rozcieńczeniu siły nieprzyjaciela, a nagłém skupieniu własnéj, aby nią uderzyć całą przemocą na punkt osłabionéj linii nieprzyjacielskiéj, zamykał się cały sekret odniesienia zwycięztwa — bojaźnią, żeby nie być odciętym od Warszawy wymawiać się nie można, bo już 4. Kwietnia wiedziano dobrze, że Dybicz zamiar przejścia Wisły porzucił i cofa się, należało 5go zdobyć Siedlce, a wiadomo, że nieprzyjaciel raz pokonany, już jest potém łatwiejszym do przełamania; główny więc błąd był, że nie skupiono sił wszystkich. — W bitwie pod Dębem nie uderzono na punkt strategiczny, na lewe skrzydło, na punkt związku Rosena z główną siłą; — gdy napadem na głównéj drodze należało zatrudnić nieprzyjaciela, prawe skrzydło z liczną jazdą powinno było obejść w prawo drogi od Siennicy, przez Mińsk i Cegłów na Kałuszyn. — Widać przeto, że wódz polski przedsięwzięcia 31. Marca ze wszystkiemi skutkami mogącymi wypaśdź nie zgłębił należycie. Pomysł bitwy pod Iganiami był strategicznie wyborny; potwierdza ona, że w wojenności ściśle czas obliczać można i trzeba. Wyrozumiano z poruszeń, że główna siła rossyjska chce się połączyć pod Siedlcami z niedobitkami szóstego korpusu, co zanimby nastąpiło, chciano szczątki owe znieść do reszty; jednakże niewłaściwe taktycznie uderzenie, z wielu stron skombinowanym ruchem, w niwecz obróciło całe przedsięwzięcie, — tylko w bitwie téj pokazał Prądzyński, że ma śmiałość wykonania, i że umiałby być naczelnym wodzem.

Okres ten o wiele więcéj, jak poprzednie naucza. Pierwsza wycieczka z Pragi w samym zarodzie swoim obiecywała zwycięztwo, jednakże dla tego tylko tak wielkie przyniosła korzyści, bo w wykonaniu pomysłu żadnego nie popełniono błędu, i że do zwycięztwa posłużyły błędy strategiczne nieprzyjaciela. Że znowu z pierwszych pomyślności żadnych nie zebrano owoców powód w błędném rozwinięciu pomysłów strategicznych. Bitwa pod Iganiami strategicznie wyborna, nie przyniosła skutku dla złego rozporządzenia taktycznego, ponieważ nie massą, ale z rozdzielonymi siłami uderzono. — A tak wszędzie i zawsze w wojenności pomyślny skutek zawisł od tego, czy mniéj lub więcéj zachowujemy lub zapominamy tę główną zasadę wojny: massy na punkt stanowczy. Skutek pomyślny zawsze jest wypadkiem dwóch przyczyn: gruntowności pomysłu z jednéj strony i błędów w nim z drugiéj strony; więc już naprzód zupełnie gruntuje się na myśli poczętéj — massy nie dają zwycięztwa, ale myśl jaka je ożywia, myśl nadana nie przez natchnienie, ale powzięła przez objęcie, rozwagę i gruntowną znajomość wojenności.

Że ze strony polskiéj nie umiano z błędów Dybicza korzystać, wypływa najwięcéj ze składu i charakteru osób w sztabie głównym — po usunieniu się Chłopickiego, który sobie nie ufał, Czartoryski ster powstania ujął, ten dowództwo wojska Skrzyneckiemu powierzył, nie z talentów, ale sobie obowiązanemu i uległemu, a nie chcąc z nikim podzielać władzy, obawiał się każdego z geniuszem wodza, bo taki sławą otoczony, mógł go w pierwszeństwie w narodzie ubiedz. Chcąc brak talentów Skrzyneckiego zapełnić, powołał do sztabu głównego Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, głośniejszych w wojsku, którzyby go radą otoczyli. Skrzynecki umiał imponować, zdawało się, że potrafi cudze pomysły przyswajać sobie; dwaj drudzy bez wpływu przeważnego, nie znający kabały politycznéj, nie byli w stanie targnąć się na stanowisko wodza — jak ta kombinacya rozumów udała się, czy każdy z tych trzech dopełnił obowiązków, wypadki przekonały; że nawet oprócz innych jeszcze także względów, w stósunku porozumienia się tych trzech osób szła cała sprawa coraz gorzéj. W dodatku przytoczmy, jak wojskowych tych (na str. 50.) ocenia Willisen: »Wódz polski, zaledwie po długich naleganiach Prądzyńskiego i Chrzanowskiego skłonił się do zaczepnego działania przeciw przedsięwzięciom nieprzyjaciela w tym sposobie, jak je wykonano; tak więc zaraz z początku otaczający poznali, że Skrzynecki stanowisku nie odpowiada, wstrzymano się jednak z wyjawieniem jego niezdolności narodowi, mniemano bowiem, że się da prowadzić. Prądzyński coraz nowe pomysły rozwijał; lecz zrozumiały i niezdolny wódz, który żadnego zamiaru wykonać ani zgłębić nie umiał, a z przekonania o wyższości wojennéj Prądzyń-

skiego, zamiast przejąć się jego myślą, chcąc go utrzymać w karbach, zawsze skupiał mu trudności i przeciwną stronę każdego przedsiewzięcia wystawić starał się. Oto zaród rozdwojenia. Między tymi dwoma, którzy ani podobna, żeby się kiedykolwiek zgodzić mogli, stał w pośrednictwie Chrzanowski, nie tyle obfity w pomysły jak Prądzyński, ale również wykształcony w wojenności, nie tyle wahający się jak Skrzynecki, ale znowu roztropniejszy jak Prądzyński, nie chciał przecież, czy nie umiał łączyć talenta i wolą tamtych obudwóch do jedynego celu. Zamiast więc działać, pojmować każdy na swojém miejscu myśl drugiego, zamiast dopełniać się wzajemnie i utworzyć razem doskonałego wodza, nawzajem się trawione. — Może lepszy nastąpiłby był stósunek, gdyby Dwernicki został był naczelnym wodzem; on posiadał to, na czém Skrzyneckiemu zbywało: żądzę działania, szybką decyzyą, a będąc zaufany w charakterze swoim nie unosił się zawiścią i zazdrością przeciw zdolniejszym od siebie, owszem starał się takich wyszukiwać, jak niegdyś Blücher, aby mu wskazywali, jak działać najlepiéj — do tego był dobrym generałem jazdy, przez co zyskał popularność. Możeby był Dwernicki tak, jak Blücher, generała Gneisenau, pomysły pełnego zapału szefa sztabu (Prądzyńskiego) z radością chwytał, aby tylko działać i możeby był działał stósownie do swego charakteru z zapałem, śmiało bez długiego rozważania i bojaźliwego oglądania się na odpowiedzialność. Jeżeli bowiem już w jednéj osobie nie można mieć wodza, to przynajmniéj trzeba, aby wódz charakter miał, otaczający go ludzie z talentem dopełnią talenta brakujące mu — bo te są nabyte, tamten wrodzony.« — Władza wykonawcza i powaga musi się skupić albo w osobie, albo w prawie. Nie mogła być jedność, stałość, niewzruszoność w działaniach polskich, bo prawie żadne prawa nie istniały i nie obowiązywały. Izba prawodawcza marnowała czas na czczych rozprawach, ucierając się o formę, nie ustaliwszy stałych zasad porządku — nie było osoby, któraby wszystkim zaimponować mogła.

Czwarty okres działań od 11. Kwietnia do 28. Maja. — Poruszenie polskie przeciw Gwardyom. — 26. Zachwycenie pod Ostrołęką. — Tu również jak i w poprzednim okresie żaden ważny wypadek nie nastąpił — pomysł dobry strategiczny, wykonanie bez śmiałości, połowiczne. — Armia rossyjska przez poniesione straty i trudy wojenne zmalała, polska znowu nowemi zaciągami urosła — a tak obie prawie zrównane stały na przeciw siebie; Dybicz roztasował się pod Siedlcami oszańcowanemi, Skrzynecki stanowisko pod Dębem wielkim wzmocnił sztuką; uwodzono się po wiele razy na téj linii, lecz Dybicz docierał tylko do Dębego, Skrzynecki nigdy daléj jak do brzegów Liwca. Prócz utarczek drobnych żadnéj nie stoczono potyczki, bo każda bitwa na tém polu działania z obu stron byłaby fałszywą. — Dybicz nie mógł uderzać od czoła na nieprzyjaciela oszańcowanego, któremu zawsze odwrót za Wisłę służył. Skrzynecki nie ośmielił się uderzyć na wojsko rossyjskie wzmocnione, skoro go się jeszcze w pochodzie bocznym z Ryków do Siedlec obawiał zaczepić; spodziewał się, że powstania na Litwie, Podolu i Wołyniu rozgałęzione, bez bitwy nawet spowodują Dybicza do odwrotu, i dla tego jeszcze bardziéj swoje wojsko oszczędzał. — Jeszcze w dzień bitwy pod Iganiami ściągniono z pod Pułtuska generała Umińskiego 6,000 korpus przez Jadów pod Liw, aby tu lewe skrzydło głównéj siły osłaniał. W punkcie tym już generał Andryhiewicz ucierał się o przeprawę z generałem Pinabel, jakoż dn. 9. Kwietnia Rossyanie znowu odebrali most, i po raz pierwszy w téj wojnie mężnie walczyli, sam generał rannym został; pierwsze to było przedsięwzięcie, które im się udało. Umiński przyszedłszy wyparował nawet posiłki przez Geismara nadesłane, zdobył Węgrów i posunął się aż do Sokołowa. Dybicz obawiając się, że z punktu tego można było obejść prawe skrzydło stanowiska pod Siedlcami, wysłał w 10,000 generała Ugrumów, który na powrót zdobył przeprawę, zacięto walczono, bez powodu; z znaczną stratą, sile przewyższającéj opierał się Umiński, i pokazał bez wyrachowania upartą waleczność, lecz nie okazał roztropności wodza, który ani na chwilę nie powinien z uwagi spuścić, czy to w gabinecie, czy na polu bitwy, co mu zrobić przynależy. Wkrótce Dybicz odwołał generała niepotrzebnie wysłanego, bo poruszeniem całéj siły między Siedlce i Węgrów mógł Umińskiego do armii jego odciąć i za Liwiec przerzucić, co potém dokonał poruszeniem przez Kuflew do Mińska. Wysłanie Umińskiego w tę stronę z tak słabym oddziałem, było działanie mylne, bo w punkcie stanowczym bez dostatecznéj siły — obawiać się z téj strony nie było przyczyny; nie tu był punkt działania ze strony rossyjskiéj. Ale wytłumaczyć łatwo to poruszenie Umińskiego przez to, że lubo punkt ten środkowy w owczesném stanowisku głównéj siły polskiéj oszańcowany i dobrze zapewniony, mógł posłużyć do obejścia prawego skrzydła Dybicza i nagłego rzucenia się między główną siłę rossyjską i gwardye; gdy jednak pomysł ten, przez Prądzyńskiego przedstawiony wodzowi, tenże odrzucił, działano tu tylko słabo, pozornie, dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela, bo już ułożoną była wyprawa na gwardye.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Sławny wiolonczelista Bernard Romberg umarł dnia 13go przeszł. mca w Hamburgu w 73cim roku życia swego. Świat muzykalny poniósł przez śmierć tego, równie jako artysty, i jako człowieka wybornego męża, wielką stratę.

W Warszawie ogłosił pan Euzebiusz Kozicki prenumeratę na dzieło Herbarta »Ogólna filozofia moralna« z niemieckiego. — Prenumerata wynosi 12 złot. polsk. — Tamże pan Wirmański ogłosił prenumeratę na dzieło Orfilla »O zatruciach i śmierci pozornéj.«

W Musenalmanach na r. 1841., wydanym w Berlinie, znajduje się wyborna poezya Gustawa Freitag, młodego i wielce utalentowanego literata wrocławskiego, pod napisem: „Der polnische Bettler.“

Pan Królikowski wydaje w Paryżu nowe pismo »Zjednoczenie.« Pewne pismo znane z wybornych swych zdań i dowcipów, tak scharakteryzowało dążność pisma tego: »Pismko Zjednoczenie zaczęło swoją karyerę od wierszyka Rozbrat z światem (No. 1. str. 4ta). Cóż dziwnego, że po księżycu lata!« Toż pismo zawiera między innemi i następujące zdania: »Są ludzie, względem których najmilsza posługa, najmilsza łza jest — ostatnia. Niemcewicz im bliżéj śmierci, tém szczeréj pracował na nie.« — »Generał Dębiński w dziełku swém pod tytułem: Rzut oka na ostatnie wypadki i t. d., powiada, że kto nie umie z piasku bicza kręcić, ten u nas bez obcéj pomocy nic zdziałać nie potrafi. No, to zdaniem Dębińskiego kulawy djabeł z ballady Mickiewicza, który, jak wiadomo, na rozkaz Twardowskiego bicz z piasku ukręcił, byłby lepszym wodzem od Dębińskiego. Tą razą zgoda panie generale!«

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*